Tarnów, dnia 15-go maja 1911 r. — Nr. 9.

„GOSPODARZA“ rok I. „GŁOSU ROLNICZEGO“ rok XI.



Wychodzi 15-go i ostatniego każdego miesiąca.

„GOSPODARZ“

dawniej

„GŁOS ROLNICZY“

Organ Towarzystw roln. okręgowych: Tarnowskiego, Dąbrowskiego, Gorlickiego, Krośnieńskiego, Myślenickiego i Ropczyckiego.

PRZEDPŁATA ROCZNA przysyłana wprost do Redakcyi, wynosi w Austryi 4 k. 50 h., w Niemczech 4 marki, w Rosyi i Król. Polskiem 2 rs. 50 kop.

Sprzęt siana.

Zbytnie przewlekanie z kośbą łąk i koniczyn, naraża gospodarza bardzo często na wielkie straty. Najpierw traci on przez to na jakości swego siana, że siano na łące zebrane wówczas, gdy większość traw przekwitła i osadziła nasienie, traci wiele na wartości. Siano takie zwykle jest twarde, słomiaste, łatwiej się kruszy i jest trudniej strawne. Siano takie wprawdzie prędzej się suszy, lecz cóż z tego, kiedy w niem mamy przeważnie suche badyle, które prędzej na ściółkę, niż na paszę się nadają.

Kiedy przystąpić do koszenia łąki, trudno to ściśle określić, bo nie na wszystkich łąkach rosną jednakowe trawy, a przytem na każdej ich rozmaitość jest wielka, jedne wcześniej kwitną i osadzają nasienie, drugie później. Dlatego też gospodarz powinien tu wybrać najlepsze trawy na swojej łące, te których jest najwięcej i uważać, by do koszenia przystąpić wtedy, gdy największa ilość tych właśnie traw zakwitnie.

Opóźnianie sianokosów w tym celu, by rzadki porost traw poprawić, t. j. w tym celu, by nasienie traw samo się wysiało, nie jest wskazane dlatego, że często wysiewają się najpierw gorsze trawy i chwasty i te rozmnożą się na łące, a lepsze trawy wyginą.

Daleko lepiej w tym celu, co jakieś 3 lata, sprowadzić trochę nasienia traw lepszych i zbronowaną łąkę podsiać temi trawami po pierwszym pokosie.

Spieszyć się ze zbiorem siana i dlatego jeszcze potrzeba, że zwykle po św. Janie przypadają u nas długotrwałe słoty i utrudniają suszenie i zbiór siana.

Szkodliwe jest również opóźnianie sianokosów na łąkach mokrych i kwaśnych, rosną tam bowiem trawy kwaśne, które dają siano wogóle mało wartościowe. Siano to jednak zebrane wcześniej, może być jeszcze użyte na paszę, podczas gdy później zebrane nadaje się li tylko na ściółkę.

Najodpowiedniejszym czasem dla sianokosów na łąkach będzie ten moment, kiedy zakwitnie większość traw i to szlachetniejszych, jak: rajgrasy, kupkówka, kostrzewa. Przypada to mniej więcej w połowie czerwca.

Co do koniczyn, to zbiór ich przypada trochę wcześniej; mianowicie koniczynę kosić należy wówczas, gdy kwiat na niej nie jest jeszcze zupełnie rozwinięty, to jest, przystępujemy do zbioru, gdy większość roślin kwitnąć rozpoczyna. Wypada to mniej więcej około 10 czerwca w naszych warunkach.

Koniczyna szybko drewnieje i w czasie, gdy kwiat na niej nie jest jeszcze zupełnie rozwinięty, już znaczną ilość drzewnika zawiera, a ten robi ją trudniej strawną, to też przy skarmianiu służy ona wówczas więcej do wypełnienia żołądka, niż do odżywiania zwierząt domowych.

Ten, kto wcześniej przystępuje do pierwszego pokosu, zyskuje i na dobroci paszy i na tem, że więcej siana zbierze, bo liczyć może na dobry pokos drugi. Wobec tego zatem, że późno zebrany pierwszy pokos znacznie zmniejsza pokos drugi i da gorsze siano w pierwszym pokosie, traci się podwójnie.

Zbiór siana jest trudny i ryzykowny, gdyż rolnik w tym względzie zdany jest na łaskę i niełaskę pogody, której zmienić nie może. Jednak i pod tym względem można uchronić się poniekąd od kaprysów pogody, jeżeli znamy różne sposoby wysuszenia siana.

Wysuszyć siano, to znaczy pozbawić je nadmiaru wody. Skoszona trawa zielona lub koniczyna zawiera na 100 kg. całe 75 kg. wody, a wysuszone siano zawiera na 100 kg. tylko 16 kg. wody. Znaczy to, że chcąc paszę zieloną zrobić zdatną do przechowania na czas dłuższy, należy ją pozbawić tego nadmiaru wody, t. j. jak najszybciej i bez strat wydalić z każdych 100 kg. trawy aż 60 kg. wody, czyli dla otrzymania 100 kg. siana potrzeba z trawy usunąć 150 kg. wody. Jeżeli pogoda jest dobra, to w kilka dni z łatwością da się to przeprowadzić, ale przy pogodzie zmiennej jest to zadanie trudniejsze i nieraz naraża rolnika na wielkie straty.

Jeżeli deszcz spadnie na świeżo skoszoną trawę lub koniczynę, to zazwyczaj nie uszkodzi jej, gdyż żywe jeszcze tkanki

roślinne nie nasycają wodą, a po nastaniu szybkiem pogody trawa zroszona więdnie i wysycha jeszcze prędzej, niż niezroszona.

Lecz jeżeli deszcz trafi na przeschniętą na pokosach lub w kopach trawę, to uszkodzi ją tem więcej, im dłużej pada.

W takim razie bowiem obumarłe już tkanki roślinne wchłaniają wodę chciwie, a ta, przesączając się przez nie, zabiera najcenniejsze, bo łatwo rozpuszczalne części siana i unosi je ze sobą bezpowrotnie. Siano staje się mniej pożywne, trudniej strawne i przy dłuższej słocie podlega łatwo pleśnieniu lub gniciu.

Dlatego też dosuszanie siana wymaga szczególnej uwagi i rozbijanie kóp w niepewną pogodę, pozostawienie zaś niedosuszonego siana, na noc rozbitego, jest już karygodne.

Jak uniknąć zatrucia grzybami?

Stwierdzono, że nawet tak zwanymi grzybami prawdziwymi, jak borownik, grzyb płowy, piasecznik, czyli twardzioszek, i tym podobnymi, można się otruć, jeżeli nie zważamy przy grzybobraniu, co do kosza kładziemy.

Najważniejszem jest jednak przyrządzanie grzybów w kuchni,

Najpierw nie powinno się zabierać z lasu grzybów starych. tak zwanych nasienników. Te nasienniki łatwo rozpoznać, gdyż miąższ ich kapelusza jest wątły, — a spodem rurki rozdęte i brudno żółte. Grzyb z takim wyglądem, przy wszystkich rodzajach grzybów prawdziwych i tak zwanych szlachetnych, jak twardzioszkach, piasecznikach, bagniakach, grzybach płowych, borownikach, grzybach złotawych, grzybach zajęczych, pobosinkach, żydkach lub koźlarzach, posiada już swoje nasienie, czyli zarodki.

Gdy takie grzyby z zarodkami przyrządzamy na sposób zwykły, to zarodki te nie giną, a dostawszy się do żołądka, szybko poczynają wegetować i sprowadzają zatrucie.

Grzyby nie nadające się do spożycia, odznaczają się zwykle tem, że ścisnąwszy lekko palcami kapelusz takiego grzyba, pozostanie cienka, sucha warstwa, lub też tak wilgotna, że brudno żółta ciecz się sączy. Taki grzyb, choć prawdziwy, posiada też otrutkę. — Stał bowiem niespostrzeżony w lesie dni kilka, a może kilkanaście, a nie mając dostatnio soków żywotnych, obumarł, czyli przeszedł w stan rozkładu.

Grzyby takie oddziaływują tak samo jak zepsute jarzyny, lub zepsute czyli zgniłe mięso. A przecież dobrze wiemy, że gdybyśmy się najedli zepsutych jarzyn, jak kartofli, marchwi, groszku, ogórków itp., lub zepsutego mięsa, napewno się otrujemy. Te same skutki sprowadzają grzyby nadpsute, czyli w stanie rozkładu będące.

Po trzecie zabieramy z lasu dużo grzybów, które są w stanie rozpoczynającego się rozkładu. Bardzo często się zdarza, że rozmaite

ślimaki lub owady leśne, siadając na grzybach trujących, przenoszą następnie truciznę na grzyby prawdziwe i takowe nagryzają, a przytem zaszczepiają trutki z grzybów trujących.

Przy takim grzybie powinno się, jeżeli jest w jednem lub 2-óch miejscach nagryziony, miejsce to głęboko i w większej objętości wyciąć.

Jeżeli grzyb w kilku lub w kilkunastu miejscach jest nagryziony, to najlepiej go nie zabierać, lecz zaraz zniszczyć.

Możemy jednak wymienione grzyby z wadami spokojnie i smacznie spożywać, gdy je umiejętnie i prawidłowo sporządzimy i gdy zachowamy wzmiankowane poniżej ostrożności.

Nasamprzód podam sposób przyrządzania grzybów młodych i zdrowych.

Kapelusze wszystkich poprzednio wymienionych grzybów nie obierają się ze skórki — tylko dokładnie czyszczą z pyłu leśnego, poczem wkłada się je do zimnej wody. — Trzony, jeżeli są zdrowe i nierobaczne, cienko ostrugać i układać w czystem naczyniu. Kapelusze, każdy z osobna, obmyć w zimnej wodzie i ułożyć w czystem naczyniu. Teraz trzony i kapelusze poszatkować, czyli pokrajać w cienkie plasterki, wrzucić je na gotującą się, głęboką wodę, z jedną lub dwoma cebulami. Głęboką wodę nazywamy 3—4 kwart na jednę kwartę grzybów. Gdy z pięć minut się pogotują, odlać na przetak i przepłukać czystą, zimną wodą i zostawić do osiąknięcia. Włożyć masła w rondelek lub garnek i zasmażyć lekko, to jest nie zrumienić, z cienką cebulką i puścić na to masło dobrze osiąkłe grzyby, postawić na ogień — smażyć, raz po raz mieszać warzechą, a gdy tok, czyli pozostała ilość wody zupełnie wyparuje, — podlać cokolwiek kwaśnej, dobrej śmietany, dodać cokolwiek tłuczonego pieprzu i soli do smaku i mieszając częściej, dusić, czyli smarzyć grzyby, aż śmietana stanie się zawiesistą, czyli gęstą.

W ten sam sposób mogą być przyrządzane i bez śmietany, lecz wtenczas, gdy sok przy smażeniu wyparuje, podlać je sosem od jakiejkolwiek pieczeni, lub dobrym rosołem, a w braku tego cokolwiek wodą.

Przy grzybach nasiennikach zastosowujemy te same czynności, tylko gotować je należy na głębokiej wodzie jeszcze raz tak długo, a najgłówniejszem jest, aby przy smarzeniu, gdy soki wyparują, a tłuszcz masła lub świeżej śmietanki stanie się klarownym, koniecznie grzyby takie w tym tłuszczu z dziesięć minut na ogniu posmarzyć. Po wyparowaniu bowiem soków, tłuszcz zaczyna się rozpalać i zyskuje wyższą temperaturę od gotującej się wody i ta wysokość temperatury zabija zdatne do wegetacyi nasiona, czyli zarodki.

W końcu nie powinno się grzybów świeżo zbieranych przechowywać do dni następnych, tylko jak najświeższe przyrządzać i spożywać.

Wyjątek stanowić mogą grzyby młode i zdrowe, które w zimnej piwnicy lub lodowni kilkadziesiąt godzin w świeżym stanie przechować można.

Dalej nie należy zostawiać grzybów raz przyrządzonych do dni następnych, aby je odgrzywane spożywać.

Jeżeli musimy koniecznie na kilkanaście godzin grzyby przyrządzone zarezerwować, to wtenczas pozostawić je trzeba pod nakryciem w chłodnem miejscu, — a przed spożyciem podlać wodą, śmietaną lub rosołem i dusić przynajmniej 20 minut.

Nie powinno się nigdy, jak do wszelkich potraw, tak i do grzybów używać przy mieszaniu łyżek metalowych, cynkowych, ołowianych, mosiężnych i z tak zwanego nowego srebra, a tem mniej pozostawiać takowe po każdem wymieszaniu w potrawie lub grzybach. Jest to taka niby bagatela, — a sprowadzić może wielkie i złe skutki.

Przy każdem przyrządzaniu grzybów w sposób zdrowy, koniecznie potrzeba tłuszczu i masła, świeżej słoninki lub śmietany, gdyż takowe, jak już wspomniałem, niektóre otrutkowe zarodki zabijają i czynią je nieszkodliwemi zdrowiu i życiu.

Przelot.

W niektórych ziemiach i przy pewnych warunkach, stosowanie zwyczajnych odmian koniczyny nie jest odpowiedniem, bądź to ze względu na potrzebę częstszego jej wprowadzenia do płodozmianu, bądź też ze względu na to, że dana ziemia do uprawy koniczyny się nie nadaje. To zmusza często rolnika do szukania innych roślin pastewnych. Ważną n. p. rzeczą jest możliwe dobre rozłożenie prac żniwnych ze względu na łatwiejsze ich wykonanie, posiadanie zawsze odpowiedniej, dobrej zielonej paszy, zmniejszanie wreszcie ryzyka straty całej paszy, przy niepomyślnej pogodzie, w okresie deszczowym.

Rośliną pastewną, czyniącą zadość powyższym warunkom, może być przelot (Anthyllis vulneraria).

Nietylko na najbiedniejszych, lotnych piaskach, ale i na najpierwszych ziemiach udaje się przelot doskonale, jeżeli tylko w stosownym czasie zasiany zostanie (na 1 ha około 20 kg. najlepiej siewnikiem rzędowym). W następnym roku, już w czerwcu, można go kosić, (daje on na lekkich ziemiach około 30 centn. metr. siana z 1 ha), poczem pole może być natychmiast podorane i przygotowane do uprawy ozimin.

Siano przelotu nie posiada tego smaku i tej delikatności, jaką się odznacza siano koniczyny czerwonej; najlepiej nadawałoby się może dla owiec, w każdym jednak razie jest dobrem sianem dla bydła, szczególnie, gdy dajemy jako sieczkę do wywaru.

Wielką zaletą przelotu jest to, że wzbogaca ziemię, jest on przeto znakomitym przedplonem, szczególniej dla ozimin. Dalszą korzyścią przy uprawie przelotu jest możliwość dobrego podziału robót, zbiór przelotu przypada bowiem po zbiorze koniczyny czerwonej, a dalej i to, że daje całą masę w jednym pokosie tak, że zaraz po zbiorze można przystąpić do orki w czasie, kiedy żniwa jeszcze nie rozpoczęte, nie można pominąć i tego, że przelotowi nie grozi kanianka, i że łatwy jest do suszenia. Zresztą uprawa przelotu na nasienie opłaca się również nie źle. Z tych wszystkich względów jest przelot ważną rośliną pastewną dla gospodarstw ekstenzywnych.

Nawozy.

Wszystkie obumarłe rośliny zawierają w sobie te sole, które zużyte zostały do budowy ich ciała, po przegniciu przeto rozpadną się one na te same sole i niemi żywić się będą nowe rośliny; nie wszystkie jednak części roślin zebranych wracają do ziemi: czasem całkowicie wywozimy je z pola i sprzedajemy, jak np. buraki do cukrowni, czasem plon sprzedajemy częściowo w ziarnie — to też ziemia ubożeje i wyczerpać by się mogły w niej pokarmy, gdybyśmy nie zwracali jej zabranych soli w odpowiednich nawozach. Dlatego glebę trzeba nawozić. Wiemy, że obornik kosztuje drogo, należy więc tak go przygotować i użyć, aby był w najlepszym gatunku, w jaknajwiększej ilości, najtaniej kosztował i zwrócił ziemi wyczerpane pokarmy. Przygotować dobrze obornik, znaczy dać mu te warunki, przy których najlepiej i najszybciej gnić on będzie, najmniej straci na objętości i najmniejsze straty w produktach swego gnicia poniesie, a więc jeśli nie wypłuczą ich deszcze i nie ulotnią się niektóre w powietrze. Gnicie materyi odbywa się pod wpływem powietrza, ciepła i wilgoci, to też należy mieszać odchody zwierzęce ze ściółką w stosownej ilości, by umiarkowaną wilgoć utrzymać i by obornik nie pławił się w cieczy stojącej, którąby nie dopuszczała powietrza i ochładzała masę, a przez to powstrzymywałaby gnicie i ługowała sole z rozkładającej się materyi. Dla jednakowego rozkładu winno się nawozową masę udeptywać zwierzętami równomiernie, ciecz zbywającą odprowadzać należy do zbiornika i skrapiać nią suchszą powierzchnię ściółki. Obornik najlepiej trzymać w chlewach, dla zabezpieczenia od deszczów i wiatru, gdy zaś gnić zacznie, wywozić w pole i zaraz rozrzucać, po obeschnięciu zaś płytko przyorać. Co do ilości, to lepiej cienką warstwą, a częściej pola nawozić, gdyż obornik nietylko wnosi pokarmy, lecz i ocienia rolę, zatrzymując wilgoć i powodując jej wydobrzenie, a więc przyspiesza rozkład próchnicy. Przypomnieć trzeba, że urodzaj zależy od tej soli pokar-

mowej, której stosunkowo najmniej zawiera gleba do rozporządzenia rośliny. Ponieważ obornik powstał z pokarmów zadawanych zwierzętom i ze ściółki, więc zawiera wszystkie sole, lecz tylko w takiej ilości, w jakiej daliśmy je w karmie, oraz w ściółce. To też może niekiedy mieć niektórych soli za mało, niektórych nadto; a że urodzaj zależny jest zawsze od tej soli, która jest w najmniejszej ilości, więc też roślina nie zarodzi lepiej, chociaż inne sole będą w ilości większej, czyli, że obornik nie zostanie kompletnie wyzyskany i niezupełnie się opłaci. Gdybyśmy wraz z obornikiem mogli dostarczyć sole, znajdujące się w nim w zamałych stosunkowo ilościach, dalibyśmy zupełne pożywienie dla roślin i obornik zostałby z najwyższym pożytkiem wyzyskany. Dodać te lub inne sole możemy, zasiewając pod rośliny stosowne nawozy sztuczne. Aby wiedzieć, jakie i wiele soli dodać należy, musimy określić: 1) jaką ich ilość zawiera gleba nasza, 2) a jaką obornik, 3) jaką nawóz sztuczny, 4) wiele ich zużyć może roślina, oraz 5) czy solę owe znajdują się w stanie wolnym, czyli gotowym do spożycia przez rośliny? Na 1-sze i 2-gie pytanie odpowie nam laboratoryum chemiczne, jeśli poszlemy tam odpowiednie próbki ziemi i obornika; przy kupnie nawozu sztucznego, w uczciwej firmie, dowiemy się o zawartości w nim soli; wiele zużyć ich może każda z roślin, wskazują odpowiednie wyliczenia w specyalnych książeczkach, gdzie też znajdziemy wyliczenie składników, zawartych w zadawanej karmie i w ściółce; najtrudniej jednak odpowiedzieć na 5-te pytanie i o niem pomówimy natychmiast. Praktyka wykazała, że często ziemia zawiera wszelkie potrzebne sole, lecz nawet przy sprzyjających dla urodzaju warunkach, urodzaje są złe i niedostateczne. Okazuje się często, że pokarmy te, znajdujące się w ziemi, są zakwaszone, więc niezdatne na pokarm dla roślin, to też należałoby takie pola przedewszystkiem zwapnować, a ziemia poczęłaby dopiero wtedy doskonałe plony dawać i to na razie bez nawożenia. To też gdy ziemia okaże się bogatą w pokarmy, a rodzić niechce, przedewszystkiem osuszyć ją, następnie zwapnować i ulepszyć mechaniczną uprawą, a dopiero nawozić warto; przy niewypełnieniu czynności tych, nawóz pomnoży tylko koszta, bez stosownego rezultatu. Wciąż widzimy, że osuszenie, mechaniczna uprawa w ścisłym pozostają ze sobą stosunku i żadnej z czynności tych zaniedbywać nie wolno, gdyż wszystkie wspierają się, warunkują wzajemnie i prowadzą do jednego celu.

Prócz dodania wapna, zachodzi najczęściej potrzeba dodania ziemi kwasu fosforowego, potasu i azotu, a nigdy prawie nie brakuje jej kwasu siarczanego, magnezyi i tlenku żelaza. Najkosztowniejszym jest nawóz azotowy, można go zaś poniekąd dostarczyć, zasiewając motylkowe rośliny, jak: koniczynę, lucernę itp., strączkowe — bobik, groch i t. p. rośliny. Pochłaniają one azot z powietrza i zasilają nim glebę; w razie większej potrzeby kupić go można, np. w saletrze chilijskiej. Kwas fosforowy, najwięcej uży-

wany, znajduje się w tomasówce i superfosfacie; w tomasówce powolniej i dłużej działa, gdyż nie rozpuszcza się w wodzie, lecz tylko w kwasach, wydzielanych z korzeni, używa się go więc pod oziminy, — superfosfat rozpuszcza się w wodzie, szybciej działa, używa się go pod jarzyny. Najwięcej fosforu zawiera ziarnko w zbożu, najmniej go więc zwraca się ziemi w nawozie i dlatego często dodawanym być musi. Pastewne rośliny: buraki, kartofle itp. potrzebują wiele potasu, to też szczególnie wyczerpują zeń glebę, a że rośliny te zwykle wywozi się z pola i w oborniku mało zwraca, dlatego należy go dodać w sztucznym nawozie. Siano łąkowe wiele zawiera potasu, więc na łąkach zwiększać jego ilość należy, przez nawożenie kainitem lub popiołem, w którym też mniej lub więcej potasu znajdujemy.

Z nawozami sztucznymi najlepiej prowadzić próby porównawcze na miejscu, najtaniej wypadną zasiane wraz z ziarnem rzędowym kombinowanym siewnikiem. Szczegółowiej o nawozach mówić tu nie będziemy, gdyż powiedziano o nich dotychczas wszystko szczegółowo i dostępnie w wielu specyalnych książeczkach, my zaś w ogólnych tylko zarysach i w skróceniu omówić mamy pytania, najczęściej przez rolników-praktyków podnoszone, by wedle możności w jaknajkrótszych słowach przedstawić w zarysach całokształt gospodarstwa; po szczegóły, wedle potrzeby, udadzą się czytelnicy do odnośnych specyalnych książek.

A. Ostaszewski.

Drobiazgi.

Jak pielęgnować drzewa owocowe, uszkodzone przez burzę? Rok rocznie zdarza się, że silne nawalnice wyrywają z korzeniami drzewka owocowe. Zwykle drzewa takie pozostają na miejscu, zanim nie wyschną zupełnie, a wówczas używane są na opał. Trudno jest uchronić od zguby drzewa wywrócone, gdy są one stare; lecz można, dzięki staraniom, ocalić przynajmniej dojrzewające owoce.

Drzewa młode można wyratować zupełnie, jeżeli tylko pomoc będzie szybka i umiejętna; to samo można powiedzieć i o starych drzewach, uszkodzonych tylko, nie zaś wywróconych przez burzę. Ratunek nie zawsze jednak jest skuteczny; zależy to od pory roku, w której drzewo zostało złamane, oraz od tego, czy uszkodzenie było bardzo wielkie, czy też mniejsze. Jeżeli to się przytrafiło wiosną lub późną jesienią, wówczas wyrwane z korzeniem drzewo należy zasadzić na nowo, korzenie osypać w około ziemią i staranie podlewać. Zanim drzewo się nie wzmocni, należy je podtrzymywać za pomocą podpórek lub sznurów, przeciągniętych w kilku kierunkach.

Całkiem inaczej wypadnie postępować, jeżeli silna burza wyrwie drzewo z korzeniami w lecie, to jest w czasie, gdy one rosną. Jeżeli przy podejmowaniu korzenie całkiem się odrywają od ziemi, wówczas najle-

piej zostawić je na miejscu aż do późnej jesieni, podejmować zaś można o tyle tylko, o ile korzenie nie ulegną uszkodzeniu. Szczególnie szkodzi drzewu strata korzeni, w czasie, gdy jest okryte liśćmi, zaczyna ono wtedy więdnąć i usychać dla braku wody, owoce zaś nie mogą dojrzeć.

Jeżeli się zdarzy, że nie można drzewa natychmiast podnieść z ziemi i opatrzyć, wówczas potrzeba przynajmiej się starać, aby nie opadło niżej. Do tego dopomagają podpórki; w miejscu zaś, gdzie podpórka dotyka się drzewa, trzeba założyć kawałek skóry lub jaki łachman, ażeby zapobiedz tworzeniu się ran. Jeżeli drzewo wywrócone posiada korzenie sterczące w górę, potrzeba takowe zwrócić w dół do ziemi, lub całkiem odciąć, za pomocą ukośnego cięcia. Wszystkie korzenie należy starannie strzedz od wysychania.

Doły, znajdujące się wokoło korzeni, trzeba zapełnić ziemią i obficie podlewać wodą; korzenie obnażone, leżące ponad ziemią, niech będą pokryte ziemią tak, ażeby ich całkiem nie było widać. W czasie posuchy jest to konieczne. Ażeby drzewa mogły rosnąć nadal; nie należy używać wody zbyt zimnej, jak naprzykład źródlanej, którą przed użyciem trzeba ogrzać na słońcu w ciągu całego dnia. Bardzo jest dobrze podlewać drzewa w dalszym ciągu gnojówką lub wodą zmieszaną z popiołem. Późną jesienią, gdy już drzewa przestają rosnąć i gdy liście już opadną, można nieco śmielej podnosić drzewa, wszakże i tu należy postępować z wielką ostrożnością. Gdy w ten sposób będziemy pielęgnowali uszkodzone drzewa, zbierze się w nich tyle odżywczych soków, że będą mogły na wiosnę puścić nowe korzenie.

Drzewa stare, całkiem wyrwane, nie mogące już długo żyć, ale na których owoce mogą jeszcze dojrzeć, należy również osypać jak największą ilością ziemi i starannie podlewać. Jeżeli jednak wymaga to zbyt wiele pracy, trzeba górne korzenie poucinać i pokryć słomianym nawozem, często go podlewając, ażeby uchronić drzewo przed dalszem usychaniem.

Tępienie perzu. Najbardziej uprzykrzonym chwastem, nie dającym się łatwo z gruntu usunąć bywa perz. Rozmnaża się on albo z nasienia albo z pędów podziemnych. Najbardziej lubuje sobie na gruntach lekkich pulchnych, bo tam rozkrzewieniu się z pędów nie stoi nic na przeszkodzie. Lecz i na glebach mokrych jest chwastem również częstym, a co dało powód do mniemania, że perz potrzebuje dużo wilgoci, chociaż tak nie jest, bo rośnie on bujniej na ziemiach wilgotnych tylko dlatego, że rośliny uprawne, nie znoszące mokradeł, przy swym nędznym wzroście nie są go wstanie zagłuszyć. Tylko w niektórych wypadkach zadarnienie ziemi będzie wskazanem, a mianowicie na stoczyskach, gdzie woda robi wyrwy, na wałach ochronnych i na takich gruntach, gdzie nic innego róść niechce; zresztą wszędzie należy go tępić.

Perz nie znosi cienia i dlatego marnieje między roślinami szybko rosnącemi. Z tej jego słabości, powinien korzystać gospodarz i tak urządzić sobie zmianowanie, by po płodach zbożowych następowały rośliny pastewne gęsto i szybko rosnące, lub rośliny wymagające kilkurazowego okopywania. Wprawdzie i przez należytę obrobienie pługiem, radłem,

bronami i t. p. da się perz usunąć, będzie to jednak robota zbyt kosztowna i mozolna, jeśli ma być skuteczna.

Przypatrując się bowiem uważnie radleniu zaperzonego gruntu zobaczymy, że radło idzie bardzo chwiejnie, nierówno, wyskakuje raz po raz z radliny; nieporozrywane zaś kawały darni bywają tak przysypywane miałką ziemią, że ich brona nie wydobędzie. Następne bronowanie równa wprawdzie nieco powierzchnię wyradlonego, a raczej zrytego pola, brona wydobywa tu i ówdzie perz na wierzch, lecz dużo go jeszcze w ziemi pozostaje. Ponieważ zaś wzruszanie i przysypywanie świeżą ziemią sprzyja jego rozwojowi, rozrasta się więc coraz bujniej i tworzy coraz gęściejsze sploty. Chcąc spulchnić taką rolę i zapobiedz zupełnemu jej zadarnieniu, trzeba radlenie kilka razy powtarzać, przyczem napróżno traci się czas i siłę pociągową.

Zapuszczenie gruntu, zanieczyszczonego mocno perzem na kilkoletnie pastwisko, obsiane mieszanką z odpowiednich traw i koniczyn, wyniszcza go skutecznie. Gdzie na grucie ornym nie zbywa, będzie to najodpowiedniejszy i najtańszy sposób wyniszczenia tego chwastu; gdzie jednak brak ziemi zmusza gospodarza do użycia na rolę każdego kawałka gruntu, tam uprawa roślin okopowych, pilnie okopywanych i opielanych, zasiew roślin gęsto rosnących, jak: tatarki, rzepaku, oraz mięszanek, zbieranych na zieloną paszę, powinny położyć tamę rozrastaniu się tego chwastu.

Nieudawanie się koniczyny. Wiadomo każdemu gospodarzowi, że koniczyna, siewana częściej na tem samem polu, niż co 5—6 lat, nie udaje się. Zjawisko to nazywa się wykoniczynieniem pola. Tłumaczono to dawniej ogólnikowem wyrażeniem, że pole uległo zmęczeniu. Wedle jednych badaczy, powodem nieudawania się koniczyny przy częstszym siewie na tem samem polu miało być wydzielanie przez korzenie koniczyny pewnych soków, które szkodliwie działały na rozwój młodych roślinek koniczyn, zasianych w 2—3 lata po pierwszej uprawie, a działanie szkodliwe tych wydzielin miało ustawać dopiero po 5—6 latach. Późniejsze badania nie potwierdziły zupełnie słuszności tego tłumaczenia powodów wykoniczynienia.

Na szkodniki zwierzęce, głównie mątwiki, wreszcie rozmaite grzyby i pleśnie składano również winę nieudałego, częstszego siewu koniczyny. Zdaje nam się jednak, że najbliżsi prawdy są ci, którzy twierdzą, że powodem wykoniczynienia, zmęczenia roli, jest brak odpowiednich pokarmów w podglebiu, a w niektórych wypadkach nieodpowiednia do wymagań koniczyny struktura gleby. Wykoniczynienie roli staje się widocznem dopiero w drugim roku, tj. w pierwszym roku właściwego użytkowania koniczyny.

W pierwszym roku, po zebraniu rośliny ochronnej, koniczyna rozwija się zazwyczaj dobrze i dopiero z wiosną spostrzegamy, że przeważna część roślinek wyginęła. Ponieważ koniczyna korzeni się silnie i głęboko, a w drugim roku życia czerpie pokarmy z podglebia przeważnie, przeto brak pokarmów, łatwo przyswajalnych w podglebiu, t. j. potasu, kwasu fosforowego, a bardzo często także i wapna, jest powodem

przepadania koniczyny. Wiemy też, że na gruntach z natury żyznych i dobrze nawożonych wykoniczynienie później występuje, niż na glebach uboższych. Stosowanie nawozów sztucznych, głównie zaś kainitu i tomasyny, wreszcie silne wapnowanie pola pod przedplon koniczyny musimy uważać jako jedyny środek zapobiegawczy przeciw wykoniczynieniu.

Jeżeli gospodarzowi wypada koniecznie częściej, niż co lat 5 do 6, zasiewać koniczynę na tem samem polu, to może to uczynić, zasiewając raz koniczynę czerwoną, a potem szwedzką. Uprawa przemienna tych roślin co 4 lub 3 lata nawet nie sprowadza za sobą wykoniczynienia. Ponieważ koniczyna szwedzka mało jest u nas znana i mniej uprawiana, niż na to zasługuje, przeto dodajemy słów kilka, charakteryzujących tę roślinę. Odznacza się ona wytrzymałością na mrozy, znosi doskonale wilgotne położenia, w których uprawa koniczyny czerwonej już zawodzi, natomiast nie znosi gruntów suchych, przepuszczalnych; daje jeden pokos dorównujący obfitością pierwszemu zbiorowi koniczyny czerwonej, wartość jej odżywna jest wysoka, a zawartością składników pokarmowych zbliża się do koniczyny białej; wreszcie ma ona tę zaletę, że koszona nawet nieco później, gdy jest w pełnym kwiecie, nie traci na jakości. Po zbiorze siana daje koniczyna szwedzka na dłuższy czas dobre pastwisko. Trwa ona zazwyczaj dwa, — w dobrych warunkach nawet trzy lata.

Zasady zarodowej hodowli drobiu. 1. Należy chować tylko jedną rasę z każdego gatunku drobiu i prowadzić chów czysty, unikając krzyżowania, które w rękach niedoświadczonego hodowcy sprowadza złe skutki.

2. Trzeba wychowywać zwierzęta dobre i ładne, oraz użytkowe. Pierwsze osiąga się przez brakowanie zwierząt, mających jakieś wady piękności, drugie przez badanie nośności i przychowywanie potomstwa od dobrze niosących się matek, a wykluczanie od chowu źle niosących się sztuk.

3. Należy chować tylko zwierzęta jak najzdrowsze, o dobrej konstytucyi, gdyż tylko od takich spodziewać się można zdrowego potomstwa. Przy zakupnie drobiu trzeba być bardzo ostrożnym; przestrzedz należy jak najusilniej przed sprowadzaniem drobiu z zagranicy. Jakkolwiek drób taki może być nawet pozornie tańszym, jak zakupiony w kraju, to jednak należy być bardzo przezornym z zakupnem takiego materyału ze względu na zarazy, które zwykle z sobą przynosi.

4. Trzeba unikać chowu w pokrewieństwie, gdyż potomstwo, pochodzące z takiego chowu wyradza się, czyli degeneruje. Od czasu do czasu, mianowicie zależnie od gatunku drobiu, co 3, 5 lub 7 lat trzeba odświeżać krew i stale prowadzić selekcyę, skutkiem czego następuje poprawa, w poszczególnych rodzinach.

Leczenie ran u drobiu. Rany u drobiu zdarzają się dość rzadko, zwykle skutkiem napaści drapieżników lub psów. Jeżeli sztuki są cenne, to warto je leczyć. Zabiegi koło tego nie są skomplikowane.

Gdy rany są wielkie, o gładkich brzegach, to należy je zeszyć. W tym celu usuwamy ostremi nożyczkami piórą dookoła rany, oczyszczamy ją

2 proc. rozczynem lysolu, kreoliny lub karbolu i zeszywamy ranę delikatną, zakrzywioną igłą, nawleczoną nitką jedwabiu lub katgutu. Brzegi rany powinny przylegać do siebie. Przy ukończeniu każdego szwu wiążemy nitki w ten sposób, by węzełek nie leżał na brzegach rany, lecz z boku. Po 4 lub 5 dniach usuwamy ostrożnie szwy obcięciem nożyczkami. Ranę należy pędzlować jodoformkollodium.

Mniejsze zdarcia i skaleczenia należy wymyć codziennie 2 razy 2-proc. rozczynem kreoliny i posmarawać maścią ołowianą lub cynkową. Tak postępować aż do zupełnego wyleczenia.

Na silne krwawiące rany nakładamy watę, nasyconą sześciochlorkiem żelaza. Uszkodzenia na grzebieniu, dzwonkach, pazurach, leczymy jodoformem. Zwierzęta czułe na rany należy aż do wyleczenia odosobnić i pozostawić w miejscu spokojnem, suchem, jasnem, a przedewszystkiem czystem. Karmić należy posilną a łatwo strawną paszą.

Ceny targowe. (Wiedeń) Sprzedawano: Pszenicę od 24·90 do 25·90 żyto od 19·50 do 20·30, jęczmień od 18·— do 20·—, owies od 20·70 do 22·50, kukurydza od 14·20 do 14·70, groch od 23·— do 26·—, siano od 6·40 do 7·80, słomę od 4·40 do 5·20, ziemniaki od 3·80 do 4·40. Ceny w koronach za 100 kg

Produkta bydlęce. Woły od 84 do 108 K, buhaje od 86 do 102 K., krowy od 76 do 92 K., owce od 96 do 116 K., cielęta od 120 do 150 K., świnie od 108 do 134 K. Ceny w koronach za 100 kg. żywej wagi.

Masło. od 2·— do 3·80 K. za 1 klg. Jaja od 3·— do 3·50 K. za kopę.

KALENDARZ od 16-go do 31-go maja. 16. W. Jana Nepomucyna, 17. Ś. Paschalisa, 18. C. Szczęsnego, 19. P. Piotra Cel., 20. S. Bernarda, 21. N. 5 po Wielk., Heleny, 22. P. Julii p., 23 W. Dezyderyusza, 24. Ś. Joanny wdowy, 25. C. **Wniebowstąpienie P.**, 26. P. Filipa N., 27. S. Jana pap., 28. N. 6 po Wielk., Wilhelma 29. P. Maksymiliana, 30. W. Ferdynanda, 31. Ś. Petroneli.

OGŁOSZENIE.

Początek kursu w szkołach rolniczych.

W krajowych niższych szkołach rolniczych *w Bereźnicy p. Stryj*, *w Horodence*, *w Jagielnicy*, *w Kobiernicach p. Kęty*, *w Miłocinie p. Rzeszów*, *w Suchodole p. Krosno*, zaczyna się rok szkolny 1911/12 z dniem 1 lipca b. r.

Krajowe niższe szkoły rolnicze mają na celu kształcenie przedewszystkiem synów włościan na uzdolnionych, praktycznych gospodarzy.

Cały kurs nauki trwa trzy lata.

Wszyscy uczniowie mieszkają w zakładzie.

Opłata za utrzymanie w internacie wynosi 150 K. półrocznie.

Uczniowie niezamożni mogą być przyjęci na koszt funduszu krajowego, t. zn. otrzymują bezpłatnie pomieszczenie w internacie, wikt i odzież z wyjątkiem obówia i bielizny i wnoszą tylko opłatę szkolną w kwocie 5 K. za półrocze.

Podania o przyjęcie do niższej szkoły rolniczej wnosić należy najpóźniej do 15 czerwca b. r. do Dyrekcyi jednej z wymienionych powyżej szkół rolniczych. Do podania, które jest wolne od stempla, dołączyć należy: 1) metrykę urodzenia, na dowód, że kandydat ukończył lat 15; 2) świadectwo zdrowia, wystawione przez lekarza; 3) świadectwo szkolne z ukończenia szkoły ludowej; 4) świadectwo ubóstwa, jeżeli kandydat ubiega się o przyjęcie na koszt funduszu krajowego.

Wystawa rybacka.

Dla rozbudzenia w kraju większego zainteresowania się sprawami rybactwa i dla poparcia akcyi, mającej na celu podniesienie chowu ryb i gospodarstwa rybnego, w końcu dla ułatwienia przeprowadzenia pewnej organizacyi handlu ryb, Komitet gal. Tow. gospodarskiego we Lwowie, podjął myśl urządzenia w jesieni 1911 r. krajowej wystawy rybackiej.

Wedle wstępnego, ogólnego projektu, głównym przedmiotem tej wystawy byłyby okazy żywych ryb, tak stawowych jak i rzecznych, w różnym ich wieku, umieszczone w odpowiednich akwaryach. Prócz tego znalazłyby na wystawie miejsce: plany i modele stawów rybnych i urządzeń, mających związek z gospodarstwem rybnem, jak upusty, szluzy, kraty, przepławki i t. p. Następnie obejmowałaby wystawa przybory i narzędzia używane przy wychowie, połowie i transporcie ryb. Dalej znaleśćby się powinny mapy, tablice, zestawienia i wykazy, odnoszące się do rozwoju rybactwa, oraz tablice, okazy i preparata ułatwiające naukę gospodarstwa rybnego, w końcu dzieła, traktujące o chowie ryb i rybołowstwie, oraz wszystko, co mieć może związek z chowem ryb.

Ponieważ u nas w kraju nie próbowano nigdy urządzić wystawy rybackiej i tylko w latach 1887 i 1794 podczas wystaw krajowych w Krakowie i we Lwowie urządzono małe oddziały rybactwa, przeto zamierzone przedsięwzięcie powinnoby obudzić ogólne zainteresowanie, tem więcej, że sam przedmiot nie tylko wśród fachowych ludzi, ale i u ogółu ludności budzi zawsze bardzo żywe zainteresowanie.

O szczegóły w tej sprawie należy zgłaszać się do Komitetu Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie, ulica Karola Ludwika 3.

Dział ogłoszeń.

Za ten dział redakcya nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.





Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **T. CZAYKOWSKI,**
prof. c. k. Seminaryum naucz. w Tarnowie.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Tarnów, ulica Różana, N 11-ty.**

Drukiem Józefa Pisza w Tarnowie.